

## Kpt. Skarzyński przeleciał Atlantyk na polskiej awionetce R. W. D. 5-bis w 19 i pół godzin, bijąc światowy rekord długości lotu

W pierwszych nakładach naszego wydawnictwa, dając wyzerpujące informacje o starcie kpt. Skarzyńskiego do lotu przez Atlantyk o bohaterstwie lotnika, wybranej przez niego maszynie, nie mogliśmy podać radośniego nawiązania, że dokonał zamierzonego czynu.

### Pierwsza wieść

Późne godziny nocne przyniosły jego zwycięstwo w walce o sztafeta lotnictwa polskiego nad oceanem.

Pierwszą wieść do Polski przyniosła Agencja Reutersa, która w depeszy z Londynu donosiła:

LONDYN, 8.5. — Reuter donosi z Buenos Aires: **Kpt. Skarzyński o godz. 16.30 przeleciał nad Natalem (wschodnie wybrzeże Brazylii), nie wylądował jednak na tamtejszym lotnisku, ale okrążywszy miasto, kontynuował brawurowy lot w kierunku południowym.**

Już obecnie pewne jest, że kpt. Skarzyński pobit rekord słynnego lotnika angielskiego Mollisona, który był pierwszym lotnikiem, jaki odważył się przelecieć ponad południowym Atlantykiem w samolocie turystycznym. Lot Mollisona, który trwał 17 godz. 40 minut z Thiése w Senegalu do Natalu był krótszy od lotu kpt. Skarzyńskiego, ponieważ odległość z St. Louis do Natalu jest nieco dłuższa niż odległość z Thiése do Natalu.

Thiése jest położone na południe od St. Louis.

Kpt. Skarzyński skierował swój lot na południe. Jeżeli mu nie starczy benzyny, by dolecieć do Rio de Janeiro, prawdopodobnie wylądował w Bahii, gdzie znajduje się bardzo dogodny do lądowania lotnisko.

Wkrótce później przyszła nowa depesza:

### Lądowanie

LONDYN, 8.5. — Kpt. Skarzyński wylądował w mieście Maceio nad wybrzeżem południowego Atlantyku.

Miejscowość ta znajduje się w

odległości około 400 km. od portu Natalu na szlaku powietrznym do Rio de Janeiro.

Wylądowanie nastąpiło o godz. 6.30 po poł. według czasu środkowo-europejskiego.

Ogółem bohaterstwo lotnika przeleciał bez lądowania w ciągu 19 godz. 30 min. dystans 3590 km.

Dotychczasowy międzynarodowy rekord długości lotu bez lądowania wynosił 2.900 km. Bohaterski nasz lotnik pobit ten rekord o 650 km. (Przyp. Red.).

Po zaopatrzeniu się w benzynę kpt. Skarzyński zamierza kontynuować lot.

Kpt. Skarzyński swój brawurowy lot odbywa nawet nie w kostjumie lotnika lecz w zwykłym ubraniu marynarkowym szarego koloru. Zabrał ze sobą jedynie miękki kapelusz i jasny płaszcz, nie zaopatrując się nawet w kask kolonijalny.

### Kpt. Skarzyński do „Prasy Polskiej“

Wład za temi telegramami agencji angielskiej, kpt. Skarzyński wkrótce po wylądowaniu wysłał specjalny telegram do „Prasy Polskiej“ w Warszawie. Telegram ten brzmiał:

MACEJO 8.5. Start poszedł dobrze. Pogoda na wybrzeżu afrykańskim i na przestrzeni pierwszego tysiąca kilometrów bardzo zła. Chimury, silne prądy powietrzne i rzucanie płatowcem.

W pasie ciszy (również około 1.000 km.) przez cały czas ulewne deszcze podzwrotnikowe.

Dopiero w pobliżu wybrzeży brazylijskich pogoda poprawiła się i reszta lotu odbyła się bez przeszkód.

(—) Skarzyński.

W godzinę później nadeszła druga depesza.

MACEJO, 9.5. — Na całej trasie pogoda bardzo zła — mgła i deszcze. Przelotne wyjaśnienia zdarzały się bardzo rzadko. Nad ląd brazylijski wyszedłem około latarni morskiej Caps. Roque (o 30 km. na północ od Natalu) o godz. 16 min. 15. Lądowałem w Macejo o godz. 19 min. 30.

(—) Skarzyński

Na wieść o starcie polskiego lotnika do lotu przez Atlantyk zabiły mocniej wszystkie serca polskie. Wydany dodatek „Expressu Porannego“ zelektryzował stolicę, skąd radosna wieść rozniosła się po kraju. Co chwila rozbrzmiewały dzwonki telefoniczne: co słychać? Czy lecą? Czy doleciał? Czy pobit rekord?

Wiadomość o wylądowaniu przyleciała z entuzjazmem.

### Wynik lotu

Do wspaniałego swego lotu wystartował kpt. Skarzyński w niedzielę o godz. 11 wiecz. według czasu Greenwich z lotniska w Saint Louis w Senegalu i skierował się odrazu w stronę Dakaru, skąd wylądował nad Atlantyk, biorąc kurs na

miasto Natal w Północnej Brazylii. Nadeszły w godzinę później depesze głosiły, że kpt. Skarzyński wylądował o godz. 6.30 po poł. według czasu środkowo-europejskiego w mieście Maceio nad wybrzeżem Południowego Atlantyku. Miejscowość ta znajduje się w odległości około 400 km. od portu Natalu na szlaku powietrznym Natal — Rio de Janeiro.

Ogółem wiec bohaterstwo lotnika polski przeleciał bez lądowania w ciągu 19 godzin 30 minut dystans 3.630 km., uzyskując wspaniałą szybkość przeciętną około 198 km. na godzinę.

Lot kpt. Skarzyńskiego nie ma sobie równego w dziejach lotnictwa światowego. Żaden jeszcze do tychczas z lotników świata nie od-

ważył się wyruszyć przez Atlantyk na tak małym samolocie, jak kpt. Skarzyński.

O dalszych losach kpt. Skarzyńskiego brak narazie wiadomości. Oto jedyna depesza, która nadeszła dziś rano do Warszawy z Paryża: PARYŻ, 9.5. — Dotychczas jeszcze niema wiadomości, kiedy i czy rozpozna kpt. Skarzyński swój dalszy lot do Rio de Janeiro.

### Z ostatniej chwili

#### Przed lotem do Rio

RIO DE JANEIRO, 9.5. — Poselstwo Rzeczypospolitej w Rio de Janeiro skomunikowało się z kpt. Skarzyńskim, który przeby-

wał w ostatniej chwili w Paryżu. Poranna prasa paryska podała fakt przelotu bez żadnych jeszcze komentarzy, notując jedynie fakt pobicia rekordu międzynarodowego dla samolotów lekkiej konstrukcji.

Kpt. Skarzyński osiągnął dystans 3.630 km. Ostatni zaś rekord długości lotu, ustalony przez lotniczkę francuską Marise Bastie dnia 29 czerwca 1931 r., wynosił 2.976 km.



Paula kapitanowa Julia Skarzyńska z bratową swą Zoją Skarzyńską z zainteresowaniem śledzą na mapie trasę przelotu męża i brata, polskiego zdobywcy Atlantyku kpt. pil. Stanisława Skarzyńskiego.

wa jeszcze ciągle w Maceio. Z udzielonych przez bohatera lotnika informacji wynika, że po dokładnym przejrzeniu samolotu, który dokonał tak długiego lotu bez lądowania, kpt. Skarzyński zamierza przybyć drogą powietrzną do Rio de Janeiro. Kpt. Skarzyński pragnie odwiedzić kolonię polską w Rio de Janeiro i w Kuratybie.

PARYŻ, 9.5. — Według doniesień z Rio de Janeiro, kpt. Skarzyński wystartował dziś rano z Maceio w kierunku Rio de Janeiro.

Prasa brazylijska bardzo obszernie omawia zwycięski lot kpt. Skarzyńskiego, podkreślając ustalenie nowego rekordu dla kategorii samolotów typu turystycznego. Dzienniki zwracają uwagę na polską konstrukcję samolotu.

### Gratulacje

PARYŻ, 9.5. — Minister lotnictwa Pierre Cot wysłał depeszę do kpt. Skarzyńskiego, winszując mu zwycięskiego lotu, który przynosi zaszczyt lotnictwu polskiemu.

(o)

Na stronie 2-jej wywiad z żoną znakomitego lotnika.

## „Przysięgam Bogu i ślubuję Tobie Narodzie Polski“

### Zaprzyśiężenie Prezydenta Rzeczypospolitej przed Zebraniem Narodowym na Zamku

Cała stolica przybrała wczoraj w związku z uroczystością zaprzysiężenia Prezydenta Rzplitej odświętny charakter.

Wszystkie domy udekorowane są flagami państwowymi, wiele balkonów jest udekorowanych portretami prof. Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Na gmachach rządowych powiewają również flagi państwowe.

Od rana przed Zamkiem Królewskim gromadzą się tłumy ludności.

### Przybycie uczestników Zgromadzenia

Już o godzinie 11.30 posłowie i senatorowie przybywają kolejno na Zamek.

Wchodzi przez bramę zegarową, potem udają się schodami senatorskimi przez galerię pierwszego piętra, gdzie składają swe podpisy na liście obecności, dalej, przez sa-

le Batorego, sale owalna i salę „obiadów czwartkowych“ do wielkiej sali asamblowej.

Przed godziną 11.45 przybywają samochodami na Zamek ministrowie, prezes Najwyższej Izby Kontroli dr. generał Krzemieński, podsekretarze stanu, wojewoda Jaroszewicz, i przez bramę zegarową schodami głównymi udają się do sali rycerskiej.

O godzinie 11.45 przybywa na Zamek premier Aleksander Prystor i udaje się do gabinetu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

### W wielkiej sali asamblowej

Wielka sala asambłowa zapelnia się.

Po prawej stronie ustawionego podium zajmują miejsca ministrowie, prezes N. I. K. dr. Krzemieński, do lewej strony podsekretarze stanu, wojewoda Jaroszewicz, dy-

rektor biura sejmowego Dziadosz, dyrektor biura Senatu Piasecki.

Przed podium zajmują miejsca posłowie i senatorowie w ciemnych ubraniach, kilku posłów przybyło w kontuszach, posłowie włościańscy w barwnych sukmanach ludowych.

Prócz posłów i senatorów, którzy brali wczoraj udział w wyborach prezydenta, spostrzegamy na sali również posła Bryle z Ch. D.

### Świata P. Prezydenta

Na chwile przed otwarciem Zgromadzenia p. Prezydent Mościcki przechodzi ze swego gabinetu do sali marmurowej w towarzystwie premiera Prystora oraz swity: szefa gabinetu wojskowego płk. Głogowskiego, szefa kancelarii cywilnej dr. B. Hełczyńskiego, dyrektora protokołu dyplomatycznego Romana, ks. kapelana Bojanka, zastępcy szefa gabinetu wojskowego mjr. Jurzielewicza, szefa biura prawnego prezydium Rady ministrów dr. Paczoskiego, zastępcy szefa kancelarii cywilnej dr. Skowrońskiego oraz adiutantów.

### Otwarcie Zgromadzenia

Wśród powszechnej ciszy marszałek Światalski oraz marszałek Raczkiwicz wstępują na podium. Marszałek Światalski otwiera zgromadzenie, poczem powołuje dwu sekretarzy sen. Hannę Hubicę i ks. Władysława Wojtowicza, którzy stają po bokach podium.

Zkolei marsz. Światalski prosi p. marszałka Senatu Raczkiwicza o zawiadomienie czekającego w sali marmurowej Elekta, że Zgromadzenie Narodowe oczekuje na złożenie przysięgi.

Marszałek Raczkiwicz udaje się do sali marmurowej, poczem pan Prezydent Mościcki wchodzi na salę asambłową w towarzystwie marszałka Senatu, prezesa Rady ministrów i swity.

Pan Prezydent Mościcki wstępuje na podium.

Po lewej stronie jego stałe przewodniczący Zgromadzenia Narodowego marszałek Światalski, po prawej premier Prystor.

### „Przy muję“

Marsz. Światalski zapytuje Elekta, czy przyjmuje urząd Prezydenta Rzplitej.

Prezydent Mościcki odpowiada: — Przyjmuję.

Marsz. Światalski prosi Elekta o złożenie przysięgi przed Zgromadzeniem Narodowym i wręcza mu tekst.

### Przysięga

Wśród ogólnego napięcia i powszechnej uwagi padają słowa przysięgi:

„Przysięgam Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu i ślubuję Tobie Narodzie Polski na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wnieść pomoc; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności Imienia Polskiego strzec niezachwianie; sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, a obowiązkiem urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego meka. Amen“.

### Rozwiązanie Zgromadzenia

Po zaprzysiężeniu zrywają się długo niemiłkące okrzyki na cześć Prezydenta, który opuszcza salę, od prowadzany do skrajnego podium przez przewodniczącego Zgromadzenia i premiera.

Marsz. Światalski zarządza odczytanie protokołu i o godz. 12.10 rozwiązuje Zgromadzenie Narodowe.

## Dymisja gabinetu p. Prystora po wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej

Po uroczystym zaprzysiężeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Rada Ministrów zebrała się na posiedzenie, na którym uchwałała złożyć na ręce Pana Prezydenta dymisję całego gabinetu.

Po posiedzeniu Rady Ministrów, p. premier Prystor udał się na Zamek dla złożenia Panu Prezydentowi dymisji Rządu.

Pen Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął, powierzając premierowi Prystorowi i ministrom pełnienie obowiązków aż

do chwili mianowania nowego Rządu.

Oczekiwane w kołach politycznych w ciągu dnia wczorajszego desygnowanie przez Prezydenta nowego premiera i powierzenie mu misji stworzenia gabinetu, nie nastąpiło.

Spodziewane jest, że powierzenie tej misji nastąpi dopiero w dniu dzisiejszym.

Za najważniejszych kandydatów na stanowisko premiera, w kołach politycznych uchodzą prezes Sławek, marszałek Sejmu dr. Światalski, minister Beck oraz minister oświaty Janusz Jędrzejewicz.

## Uchylony wyrok w procesie Centrolewu ze „względów formalnych“

Ruch w Sądzie Najwyższym z całej sprawy H. Liebermana i innych byłych przywódców Centrolewu jest raczej zewnętrzny. Trochę policji przed gmachem, kilka samochodów. Natomiast im dalej w głąb, tem ruch mniejszy.

Z pośród oskarżonych stał się jedynie Baginiński. Ławy obrończe wypełnione kompletem znanych z poprzednich instancji. Brakuje tylko zmarłego mecenasa Sterliaga.

Wbrew przewidywaniom, obszerny referat sprowadza się do zupełnie krótkiej kwestji.

Przewodniczący sędzia Wiśnicki stwierdza, że będzie zreferowany tylko narazie ten punkt oskarżenia, który zarzuca sądowi apelacyjnemu nieprzychylenie się do wniosku obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego.

Decyzja ta stanowi najważniejszy punkt skargi kasacyjnej, gdzie obrona wywodzi, że stanowi ona

uchylenie w procedurze.

Po tym referacie przewodniczący udzielił w przedmiocie tego zarzutu głosu mec. Berensonowi.

Prokurator Piernikarski, który następnie zabrał głos, wnosil o oddalenie zarzutu obrony, gdyż procedura mówi tylko o takim zainteresowaniu sędziego, w którym opiera się ono na jego stosunkach osobistych z oskarżonymi.

Sąd udął się na naradę.

Po mowie obrony i prokuratora o godz. 1-ej min. 35 Sąd Najwyższy uchylil wyrok Sądu Apelacyjnego, wobec nieuwzględnienia wniosków obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego.

Sąd Najwyższy orzekł rozpatrzenie ponowne sprawy przez Sąd Apelacyjny w innym składzie.

### Po Zgromadzeniu Narodowym



Grupa senatorów BB. z b. ministrem sen. Zaleskim (x) i sen. Kamienieckim opuszcza Zamek po przysiędze p. Prezydenta.

# U zony bohaterstwa lotnika

## W dniu swych imienia kpt. Skarżyński zdobył Atlantyk

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o szczęśliwym przelecie przez Atlantyk, udał się do zony bohaterstwa lotnika, pani kapitanowej Julii Skarżyńskiej.

W budynku oficerskim nr. 7 na lotnisku, kapitanostwo Skarżyńscy zajmują na 2-em piętrze mile wyciszone mieszkanie.

Drzwi otwierają się. W małym przedpokoiku wieszak ugina się pod masą palci i płaszczyk wojskowych. Z za drzwi dochodzi gwar rozmów, to rodzina i przyjaciele kapitanostwa przybyli, aby towarzyszyć p. Skarżyńskiej podczas strasznych, męczących godzin oczekiwaniami.

Teraz przykręte uczucie niepokoju wygnała stamtąd radość i wesele.

Wiadomość o szczęśliwym przelecie bohatera lotnika dotarła tam już po drodze telefonicznie. Szybkiej koczarki samochodowej nie zdążyły jej wyprzedzić.

Wchodzimy do środka. W pokoju pełno osób. Przy stole siedzą m. in. obaj konstruktorzy samolotu, inżynierowie Stanisław Rogalski i Jerzy Drzewiecki.

Pani kapitanowa Skarżyńska kreśli rolę pracowicie po mieszkaniu, pełnią rolę wzorowej gospodyni.

To nic, że jest bohaterka dnia, że po ciężkich chwilach niepokoju należy się jej odpoczynek — ugoszczenie przybyłych przyjaciół uważa za swój pierwszy obowiązek.

Wita mnie miłym, ujmującym uśmiechem. Na drzwi czarnych, jak węgiel oczu, lekko podkrążonych z emocji, się łączy do siebie.

— Wywiad, mój Boże, coż ja mogę powiedzieć! Jestem taka szczęśliwa...

I znów uśmiech radości opromienia smagła, piękna twarz.

— Przedewszystkiem, pani kapitanowo, proszę przyjąć łaskawie gratulacje od „Expressu Porannego” i jego czytelników.

— Dziękuję, bardzo dziękuję...

— Kiedy się pani dowiedziała, że mąż przeleciał szczęśliwie Atlantyk?

— Przed chwilą... Z pierwszą wiadomością zadzwonił Aeroklub Rzeczypospolitej. Zaraz potem za telefonował inż. Jerzy Drzewiecki z sekcji Lotniczej Studentów Politechniki i w końcu PAT z oficjalnym potwierdzeniem tej wiadomości.

— Może pani sobie wyobrazić, jaka była radość wówczas wybuchła — wraca siostra kapitańska, panna Zosia Skarżyńska, absolwentka W.S.H., uroczna blondynka.

— A kiedy się pani dowiedziały o starcie nad Atlantyk?

— Z dodatku nadzwyczajnego „Expressu Porannego” — mówi p. Skarżyńska. — Przyniósł go nam przyjaciel męza p. por. pilot Mieczysław Proszko. Gdy tylko dodatek ukazał się na moście, kupił go i wskoczywszy w taksówkę przywołał mi do mieszkania.

— Od tej chwili zaczęły się dla mnie długie męczące minuty oczeki-

wania — ciągnie kpt. Skarżyńska — Zosia jak mogła podtrzymywała mnie na duchu.

— Staś musi przelecieć, musi, musi... To wielki lotnik i dzielny chłopiec — powtarzała co chwila.

— Nie masz się czego denerwować. Juleczko... On napewno przeleci. — Cały czas wierzyłam bez zastrzeżeń w Stasia — dorzucza pani Zosia. — Nie denerwowałam się ani trochę, ani przez myśl mi nie przeszło, że mogłoby nie dolecieć. Pomagała mi w tym robieniu rodzinnego nastroju pani inżynierowa Stanisława Rogalska, która opiekowała się nami serdecznie. Niech pan napisze koniecznie, że bratowa moja zachowywała się nad wyraz dzielnie...

— Zosi! — przerwa p. kapitanowa Skarżyńska. — Nie róbcie ze mnie bohaterki, ja jestem tylko żoną bohatera...

W tej chwili dzwonił dzwonek telefonu. Por. Proszko podnosi słuchawkę.

— Halo! Tak... Co?... Chwileczkę — w tej chwili powrócie pan kapitanowo...

— Co się stało? Kto mówi? — padają zgorączkowane pytania.

— Inżynier Wedrychowski... Nadeszła wiadomość, że kapitan nie wyładował w Natalu, ale zatonął wspaniałą szybkością niemal 198 km. na godzinę. To rekord niezwykły. Molison przeleciał Atlantyk na tej samej trasie, lecz z przeciętną szybkością 175 km. na godzinę.

— Jak długo budowali panowie ten samolot?

— W równym rekordowym czasie — odpowiada inż. Rogalski. — Dnia 28 lutego podpisaliśmy umowę z ministerstwem komunikacji, a w miesiąc później, dnia 28 marca samolot już był oblatany.

— Musieliśmy się ostro zwać...

— Tak zrobilibyśmy każdy rasowy lotnik — sportowiec, na jego miejscu — dorzucza inż. Rogalski.

— Ale poco leci dalej? — pyta pani kapitanowa.

— Przecież leci ustalić rekord. Każdy kilometr więcej podnosi wartość rekordu. Doleci pewno do Bahii. Benzynu mu powinno starczyć na 30 godzin lotu...

— Przeczytam panu ostatni list, jaki dostałam od Stasia z Casablanca. Ach, mój Boże. Byłabym zapomniała powiedzieć panu, że to jego imieniny dzisiaj... Dziś przecież Stanisława. W dniu swoich imienia zdobył Atlantyk. To największy prezent imieninowy, jaki mógł sobie ołarować... Wiecej niech pan słucha...

Pani kapitanowa przysiadła na tapczanie i sięgnęwszy po list, odczytuje jego treść.

Kpt. Skarżyński opisuje w nim swój przelot na trasie Lion — Casablanca. Od samego Lionu do Malagi było tak mgliście, że musiał lecieć na wysokości 50 do 100 metrów najwyższej. Na całej trasie miał przeciwny wiatr, który na niektórych odcinkach drogi redukował szybkość maszyny poniżej 100 kilometrów na godzinę. Poza-tem spotkał w drodze trzy poważne burze. Wiadomości meteorologiczne były tak słabe, że musiał zatrzymać się w Casablance.

Wywiad skończony. Pani kapitanowa Skarżyńska jest zbyt zmęczona, by męczyc się dłużej. Przerwała dziś swój naprawde „wielki dzień”.

Żegna mnie swym czarującym, niezwykle ujmującym uśmiechem.

W drzwiach spotkam nowych gości, przybyłych z gratulacjami do zony bohaterstwa lotnika.

Więc prezesa Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, księcia Janusza Radziwiła, szefa lotnictwa wojskowego pułk. Ludomira Rayskiego, szefa lotnictwa cywilnego pułk. Czesława Filipowicza z mał-

żonką i sekretarza generalnego Aeroklubu Polski ptk. Bogdana Kwiecińskiego z małżonką.

W tej chwili dzwoni znowu dzwonek telefonu. Aeroklub zawiadamia, że kpt. Skarżyński wyładował o godz. 6 min. 30 po pol. w Macejo.

— O, Boże, jakim ja szczęśliwym — szepcze kapitanowa Skarżyńska.

## Co mówią konstruktorzy zwycięskiego samolotu

W mieszkaniu kapitanostwa Skarżyńskich zastaję obu konstruktorów zwycięskiego samolotu inżynierów Stanisława Rogalskiego i Jerzego Drzewieckiego.

Jakże w takiej chwili, gdy ich myśl przyobleczona w realne kształty samolotu odniosła taki olbrzymi triumf, nie odbyć z nimi krótkiej rozmowy!

— Byliśmy niemal pewni zwycięstwa — mówi inż. Rogalski. — Maszyna była świetnie zbadana i wykazywała dużą odporność. Kpt. Skarżyński osiągnął na niej wspaniałą szybkość niemal 198 km. na godzinę. To rekord niezwykły. Molison przeleciał Atlantyk na tej samej trasie, lecz z przeciętną szybkością 175 km. na godzinę.

— Jak długo budowali panowie ten samolot?

— W równym rekordowym czasie — odpowiada inż. Rogalski. — Dnia 28 lutego podpisaliśmy umowę z ministerstwem komunikacji, a w miesiąc później, dnia 28 marca samolot już był oblatany.

— Musieliśmy się ostro zwać...

— Tak zrobilibyśmy każdy rasowy lotnik — sportowiec, na jego miejscu — dorzucza inż. Rogalski.

— Ale poco leci dalej? — pyta pani kapitanowa.

— Przecież leci ustalić rekord. Każdy kilometr więcej podnosi wartość rekordu. Doleci pewno do Bahii. Benzynu mu powinno starczyć na 30 godzin lotu...

— Przeczytam panu ostatni list, jaki dostałam od Stasia z Casablanca. Ach, mój Boże. Byłabym zapomniała powiedzieć panu, że to jego imieniny dzisiaj... Dziś przecież Stanisława. W dniu swoich imienia zdobył Atlantyk. To największy prezent imieninowy, jaki mógł sobie ołarować... Wiecej niech pan słucha...

Pani kapitanowa przysiadła na tapczanie i sięgnęwszy po list, odczytuje jego treść.

Kpt. Skarżyński opisuje w nim swój przelot na trasie Lion — Casablanca. Od samego Lionu do Malagi było tak mgliście, że musiał lecieć na wysokości 50 do 100 metrów najwyższej. Na całej trasie miał przeciwny wiatr, który na niektórych odcinkach drogi redukował szybkość maszyny poniżej 100 kilometrów na godzinę. Poza-tem spotkał w drodze trzy poważne burze. Wiadomości meteorologiczne były tak słabe, że musiał zatrzymać się w Casablance.

Wywiad skończony. Pani kapitanowa Skarżyńska jest zbyt zmęczona, by męczyc się dłużej. Przerwała dziś swój naprawde „wielki dzień”.

Żegnaniśmy się o opinie co do wyników lotu kpt. Skarżyńskiego do najwyższych sfer fachowych.

Wszędzie niema słów pochwały dla mestwa i woli bohatera.

P. minister komunikacji, inż. M. Butkiewicz: „Zwycięstwo kpt. Skarżyńskiego dowiodo raz jeszcze, że nie brak Polsce ludzi wielkiego talentu i bohaterkiej decyzji.

Pierwsz—to konstruktorzy polskiego samolotu, liście zaś drugich i większy obecnie nieustraszonego pilota.

Praktyczne wyniki wielkiego czynu pilota polskiego nie dadzą na siebie długo czekać.

Bezpóśredni przelot kpt. Skarżyńskiego, szefa lotnictwa wojskowego, pułk. Ludomir Rayski, oświadcza:

„Wyczyn kpt. Skarżyńskiego zasługuje tylko na wyrazy najwyższego uznania i podziwu dla jego odwagi i wytrwałości.

Tak, jak ja, myślał wszyscy jego koledzy, dumni z tego, że w grocie polskich lotników mamy tak świetnego pilota, zwycięzcę Atlantyku”.

Szef lotnictwa cywilnego pułk. Czesław Filipowicz mówi:

„Kpt. Skarżyński zwyciężył Atlantyk swoim uporem i zawziętością prawdziwego sportowca.

Dokonał lotu w warunkach obecnie niepomyślnych. Wyczyn jego oparty jest na uczuciu i wierze: na umiłowaniu swego zawodu i wierze w niezawodność samolotu. Mi-mowoli przypomina się dwuwiersz Mickiewicza:

„Czuć i wiara silniej mówi do mnie, niż medra szkiełko i oko”.

Inspektor armii, generał dywizji, Gustaw Orlicz — Dreszer (prezes Ligii Morskiej i Kolonijalnej), mówi: „Lot kapita-pilota Stanisława Skarżyńskiego jest godnym najw- kszego podziwu aktem odwagi i do wodom hartownego, mocnego serca tego żołnierza naszej armji powietrznej.

Jest on jednak czemś więcej jeszcze: z klasnej, tak bardzo europejskiej Polski, przez równik, do innej części świata, idzie awangarda rozmachu polskiego, wsparta

## Co mówią zwawcy

Wracają inż. Rogalski — trzeba było przeprowadzić specjalne obliczenia, sporządzić drugi raz rysunki, porobić pewne wzmocnienia i zmienić w niektórych miejscach oprofilowanie samolotu, aby zmniejszyć opór powietrza i zwiększyć przez to szybkość płotwca.

— No, ale pracą panów wydała piśkne owoce...

— Tak... — przytakuje inż. Rogalski. — Przynajmniej mi się w tej chwili aforyzm naszego serdecznego druha Stasia Wigury, skreślony ostatniej soboty, na parę godzin przed śmiercią, na prośbę redakcji „Lotu Polskiego”. Staś napisał wówczas:

„W każdym przedsiębiorstwie, prócz przygotowania trzeba mieć jeszcze tu szczęście i tym razem właśnie szczęście nam dopisało”.

— Kapitan Skarżyński i my mieliśmy teraz właśnie ten „lut szczęścia” — ciągnie w zamyśleniu inż. Rogalski.

— Ale i to przygotowanie w pier-wszym rzędzie, solidne, uczciwe przygotowanie — dorzucza inż. Drzewiecki.

Jan Wielowieyski.

## Prezydent Lebrun do Prezydenta Mościckiego

Pan Prezydent Rzplitej otrzymał od Prezydenta Francji następującą depeşe:

Jest mi niezmiernie miło przesłać Waszej Ekscełencji z okazji jego powtórnego objaru na Prezydenta

Rzeczypospolitej Polskiej najszczer-sze gratulacje i życzenia pomysł-nego wypełnienia nowego manda-tu.

(—) Albert Lebrun

## 9 list w Gdańsku przy wyborach do Sejmu

GDANSK, 9.5. — Wczoraj upłynął ostateczny termin składania list wyborczych do Volkstagu. Zgłoszonych zostało 9 list, czyli o 8 mniej w porównaniu do wyborów w listopadzie 1930 r.

Listy wystawili: socjaliści, narodowi socjaliści, centrum, niemiec-ko-narodowi, komuniści, właścicie- ni nieruchomości, zakon Miłodo-Niemców oraz Polacy.

Z powyższego widać, że zanikły zupełnie listy partyjnych drobnych, jak liberalów, niemieckich, narodowych liberałów oraz reprezentacji

cyj zawodowych, jak urzędników i t. d.

GDANSK, 9.5. — Wczoraj hitlerowcy urządzili ta całym obszar-cze Wolnego Miasta 10 zebrań publicznych z przemówieniami gło-wnych przywódców.

W Gdańsku zebranie odbyło się w największym lokalu publicznym — w halach targowych. Przemówienia czołowych członków partji narodowo-socjalistycznej Forstera i Grešera obracają się głównie do koła krytyki senatu i przemówienia prezydenta Ziehma.

## Punkt zwrotny Austrii Anschluss oficjalnie odrzucony

WIEN, 9.5. — Prasa chrześcijańska - społeczna uważa, że zjazd w Salzburgu stanowi nietylko punkt zwrotny w historii stronnictwa, ale również w historii Austrii.

Po raz pierwszy wyzwała się Austria publicznie Anschlussu i proklamowała jako swój cel utrzymanie samodzielnego i niezawisłości Austrii, wyrażając ostrzeżenie przeciwko centralizmowi i zachłanności berlińskiej.

Mowy ministrów wywołały silne echo w całej Austrii, zwłaszcza oświadczenie min. Schuschnigga,

ż Austria nie będzie nigdy kolonią Niemiec.

Wczorajsze demonstracje narodowych socjalistów w różnych prowincjach Austrii zostały wszędzie słumione.

Prasa stwierdza, że rząd obecny posiada w rękach swych dostateczne siły polityczne i wojskowe, aby stłumić wszelkie próby wywołania zamieszek.

Rząd zamierza wydać dalsze ostre zarządzenia przeciwko agitacji narodowo - socjalistycznej. Uchwały kongresu salzburskiego zapowiadały intensywną kampanję agitacyjną w miesiącach letnich.

## Rewizja u Papena z polecenia Göring

WIEN, 9.5. — Gazety donoszą z Kopenhagi, iż w prasie duńskiej, szwedzkiej, norweskiej i angielskiej ukazały się wiadomości, według których w czasie pobytu wicekanclerza von Papena w Rzymie przeprowadzono w mieszkaniu jego w Berlinie rewizję domowa celem usunięcia liczących doku-

mentów, obciążających reżim Hitlera.

Von Papen zasypywany jest od dłuższego czasu listami osób z róż-nych sfer, które zawierają oskarżenia w związku z akcją terrorystyczną na rządu Hitlera.

Rewizja u wicekanclerza Papena miała być przeprowadzona z polecenia Göring.

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

\*)

## Jak się życie układa urodzonym w dekadzie Saturna Od dnia 10 do 20 maja (łącznie)

Papirusy hieroglificzne nazywała tę dekadę Remen-hare, a papirusy greckie Remenaar. W średnowieczu znana była pod nazwą Aharpb. Symboliczne wyobrażenie tej dekady przedstawiało starca, opartego na kul, którego jedna ręka zwisa w dół, a druga w górę. W przedwiośnie, symbolizując przyrodę, która odżywia, a w lecie, symbolizując śmierć, która odżywia.

Wedle astrologii Saturn jest wielkim czynnikiem doskonałości, zwanym Stróżem czasu wieczności, który wszystko co niedojrzałe — zwraca z powrotem i — jak Święty Piotr — zamyka wrota nieba. Rozwija on ludzką przemoc i przynosi, jakże sprzeczne, rzyły głęboko swe ślady w duszy ludzkiej.

Wielkie zdolności organizacyjne, systematyzujące i krystalizujące, realizujące ideę w czyn — przejawiała się w okresie tej dekady która obdarza również niezależnym umysłem, głębokimi uczuciami i wrażliwością w przywiązaniu. Przykrości domowe, rozczarowania w miłości i niezrealizowane ambicje życiowe — stanowią minusy tej dekady.

Tak urodzeni ludzie potrafili przy pomocy środków materialnych osiągnąć rezultaty duchowe, przezwytyczając ograniczenia swego otoczenia i przeszłości życiowej, i osiągnęli mistrzostwo.

Postęp ich rozwoju jest zazwyczaj bardzo powolny; gdy jednak raz zabiorą się do czegoś — dają stale i zdecydowanie w raz obranym kierunku, który w końcu doprowadza ich do celu. Potrafia przystępnie wykorzystać słabości i błędy innych ludzi, okazując duże zdolności dyplomatyczne.

Astrologowie amerykańscy twierdzą, że dekanat ten reprezentowany jest przez konstelację Woznicy (Auriga) której jedna ręka kieruje swym wzrokiem — symbolem duszy, a druga — wspomaga potrzebujących i słabszych swych braci.

Wyobrażenie jakiegoś łacza z tym dekanatem Hindusów jest dość dziwaczne: „człowiek o ciele podobnym do słońca, z wielkimi białymi zębami”. Dzieci tej dekady okazują wielką stałość charakteru, której nie mogą na ruszyć żadne przeciwności życiowe; wobec wszelkich trudności okazują niezmienność spokoju i wytrwałość. Pragną być ośrodkami czynu — i nie lubią zbytniego pośpiechu, fatalistycznej sytuacji życiowych i wyrzucania się innych ludzi do ich spraw.

W tych dniach zawinął do portu w Londynie, po 19 miesiącach uciążliwych badań na morzu Północnym, angielski statek „Discovery II”, przywożąc ze sobą niezmiernie ważne zdobycze naukowe.



Z wyprawy polarnej

## STANISŁAW PAC

### ZAPRZEDANE ŻYCIE

Grainert mierzył swego sobowtóra wzrokiem groźnej pogardy. Zakolski niedługo ten wzrok umiał wytrzymać. — Tak. Pańska wolność — powtórzył — zależy całkowicie od pana. Może się to wszystko skończyć natychmiast, jeżeli pan odzyska zdrowy rozsądek.

Uśmiechnął się drwiąco. — Ach, niech pana nie drażni to słowo. Rzecz prosta, ani na chwilę nie podejrzewałem pana o utratę rozumu. Zdrowym rozsądkiem nazywam rozumienie i należyte ocenienie sytuacji. Wyciągnięcie prawidłowych konsekwencji... Skwitowanie z szalenie walki z nami. Pan mnie rozumie? — Pan jest tuż z pod ciemnej gwiazdy — odpowiedział Grainert.

— Fiu — fiu — zagwiżdżał Zakolski. — Znow widzę, zaczynamy. No, ale mnie to już się nudzi. Wstał, zabierając się do odejścia. — Niech pan siada! — zatrzymał go głos spokojny, ale silny i stanowczy. Wzruszył ramionami i usiadł. — Może jeszcze zostać, ale uprzedzam, że nie zrozumie więcej ani jednego słowa obezwywego... Słucham pana... — Jakiej ceny pan żąda? — spytał Grainert, a każde słowo drżało apanowywanym wzburzeniem. — Nie rozumiem. Ja nic nie żądam. W takim postawieniu sprawy już tkwi zupełne nierozumienie sytuacji.

Zakolski sięgnął po papirusy. Zdawał się zbierać do dłuższej przemowy. — Panie Grainert, Drogi panie Grainert. Musimy doprawdy znaleźć jedną zasadę rozumowania, jedną — powiedziałbym — platformę. Inaczej — szkoda słów, szkoda naszych nerwów... — Ja, proszę pana, nie nic nie żądam, bo ja — wszystko mam. Pan rozumie? Grainert spojrzał ze zdziwieniem. — Ha! no widzi pan! Pan się dziwi. Pan myśli, że z rojej strony to tupet, bezczelność... A nie może pan zrozumieć, że to poprostu tylko szczere zdawanie sobie sprawy, że w tej walce, którą pan rozpoczął — ja mam całkowitą przewagę... — Czy myśli pan, że na długo? — rzucił pytanie Grainert.

— Otyż właśnie... Czy na długo? Proszę pana, ja zdaje sobie sprawę z tego, że nie nic nie jest wieczne, a moja sytuacja jest bardzo zależna od wypadku... Ale tymczasem... Zapanowała chwila namysłu. — Panie Ernieście — Grainert drgnął dotknięty tą poufałością. — Zarówno ja, jak i moja żona (Grainert drgnął po raz wtóry) gotowi jesteśmy zawsze, póki czas jeszcze, nawiązać z panem układy. Ustalmy naszą przyszłość. Ustabilizujmy ją. Musimy przecież znaleźć jakieś rozwiązanie... — Niech pan skończy z temi frazesami — przerwał Grainert. — Nie mamy na to czasu... — Czy pan ma zamiar oddać mi moje nazwisko? — Jest to niemożliwe! Ach Boże, jak dziwnie pan nie rozumie... Przecież to, panie Grainert, już jest niemożliwe. Niestety! Ja sam, panie, radbym, żeby się skończyła ta komedia. Przecież ona mi wiele ciąży, ona mnie męczy, utrudnia mi życie... Ale jakżeż to jest możliwe, żebyśmy obaj wrócili do tego, co było.

## Purytańskie zarządzenia hitlerowca



Komisarz rządowy m. Ulm w Niemczech niezwykle ostro postanowił zwalczać palenie wśród kobiet. W związku z tem we wszystkich kawiarniach i restauracjach rozwiązano plakaty z napisem „Kobieta niemiecka nie pali”, malujące umoralnie mieszkaniki tego miasta.

## Stołeczne migawki sądowe

### „Szef bezpieczeństwa”

#### Nie wdawać się z grubymi rybami

P. Józef N. poznał kiedyś w kinie czarującego człowieka, który przedstawił mu się, jako Eugeniusz Zalewski, „pomocnik naczelnika wydziału bezpieczeństwa Komisaru Jatu Rządu”. P. Józef zaprzyjaźnił się wkrótce serdecznie z „naczelnikiem” i zwierzył mu się ze swego marzenia o jakiejś poważnej posadzie.

— Nic łatwiejszego drogi panie, wszystkie stanowiska stoją przed panem otworem, oczywiście będą pewne koszty... — Ja to rozumiem i gotów jestem wszystko pokryć. — Wobec tego możebyśmy dla omówienia szczegółów wpadli gdzieś na dwie mniejsze wódki.

— Z ust mi to radca wylał. I poszli do „Astorii”. Po drugiej karafeczce p. Eugeniusz doszedł do wniosku, że befsztyk wiejski, który spożywał, został sporządzony z najwiezijszego przyjaciela człowieka, to jest z konia.

Oburzenie trysnęło mu z oczu. — Jaki to, mnie, szefowi bezpieczeństwa podają coś podobnego! Zamkne natychmiast tę budę. Gdzie tu jest telefon? — P. Józef próbował miłogować potężnego przyjaciela: — Naczelniku, dajcie spokój, mo że im się raz coś podobnego trafiło! Darujcie, trzeba mieć łtósć nad ludźmi.

Ale szef bezpieczeństwa był niu błagany, połączył się z 10 kom. policji i nadał taką telefonogram: „Natychmiast opiecztować restaurację „Astorja” z powodu podawania gościom kontyny, jak również dlatego, że pieczarki trzeszcza. Zanotował pan. Dziękuję. Jutro proszę mi zameldować o wykonaniu, Zalewski”. O widzi pan, tak się to załatwia.

P. Józefowi przykro było, że właściciele restauracji będą mieli tak poważny kłopot, z drugiej strony był dumny z posiadania takiego protektora.

Naczelnik wziął na koszty 200

złotych i pożegnał p. Józefa zapewnieniem, że wkrótce zawiadomi go, gdzie się ma zgłosić celem objęcia posady.

— Ale nie poszło to tak łatwo. Nie raz jeszcze musiał p. Józef spotykać się z naczelnikiem, koszty wzrosły do 500 zł., ale wreszcie pewnego wieczora p. Zalewski wręczył wzruszonemu kandydatowi papier następującej treści:

„Ministerstwo Skarbu Nr. 2813/32. Polecam zamieścić w najbliższym dzienniku rozporządzenie nominację p. Józefa N. na inspektora państwowego monopolu spirytusowego. Podsekretarz stanu, podpis nieczytelny”.

Szef bezpieczeństwa wyjaśnił, że jest to opis dokumentu, który powódował dziś do redakcji dziennika rozporządzeń. — No i co, inspektorze, załatwione? — Naczelniku, wdzięczność moja jest tak wielka, że macie tu jeszcze 4 dolarówki na pamiątkę.

Naczelnik wzdragał się nieco, ale w końcu dolarówki przyjął. Następnego dnia p. Józef kupił sobie wieczne pióro i udał się na urządowanie do monopolu.

— Jestem inspektor Józef N. — Widząc zdziwione miny urzędników wy dobył z kieszeni swoją nominację. Urzędnicy przeczytali papier, pokiwali głowami i rzekli: — Ale to pana ktoś nabiał w butelkę państwowego monopolu spirytusowego, no, no, no, no!

Okazało się, że nominacja była sfinansowana, a jej autor, zresztą nie Zalewski, tylko Włodarski, z zawodu zecer, tyle tylko ma wspólnego z władzami bezpieczeństwa, że ciągle go musza szukać z powodu różnych kantów. Sąd grodzki, oddział 22, skazał go za to na rok więzienia.

Panu Józefowi tyle tylko pozostało w zysku, że znajomi nazywają go „inspektorem” i radzą się, czy lepiej pść pod rzodkiewkę, czy pod pomidorek.

## Proces przeciw... mrówkom Plaga Riwiery francuskiej

Kto był w Riwierze francuskiej, ten wie, że największą plagą tamtejszych domów są mrówki. Dom, opiany przez te pracowite stworzonka, jest niemożliwym do zamieszkiwania. Ostatnio w Nicei odbył się taki proces: pewien Francuz skarżył agenta, od którego nabył wille, że tamten zataił mu obecność w tej willi gniazd mrówczych. Akt oskarżenia przeciw mrówkom był istotnie groźny. Mrówki zjadły zapas konfitur i

### Co wrota gwiazdy na dzień 10 maja?



Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść nieporozumienia z osobami pici odmienni, intrygi, rozczarowania, kaprysy lub wyzany bezskuteczne.

W miarę jednak podnoszenia się słońca nad horyzontem sytuacja będzie się poprawiać stopniowo, a południe może już nam przynieść lepsze perspektywy życiowe i nowe możliwości, zwłaszcza z związku z korespondencją, buchalterją, dzienneństwem, wydawnictwami lub pracą umysłową.

W czasie tym można załatwiać interesy związane z szybkim obiegiem gotówki. Najlepszym stosunkowo będzie okres między godz. 13-tą a 14-tą, natomiast po godz. 15-iej może już się zaznaczyć gorszy nastrój, w związku z drobnymi niepowodzeniami.

## RADJO WARSZAWSKIE

- ŚRODA
- 11:57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
  - 12:10: Płyty.
  - 15:35: Program dla dzieci.
  - 16: Płyty. 16:40: Odczyt: „O łączności Polonii zagranicznej z Macierzą”.
  - 17: Audycja dla nauczycieli muzyki.
  - 17:30: Płyty. 17:40: Odczyt: „Umowy o pracę robotników i pracowników umysłowych”.
  - 18: Koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu Kwalifikacyjnego na Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków.
  - 19:20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”.
  - 19:30: Feljton literacki: „Zyciorys Cyprjana K. Norwida” — wygł. p. R. Zrebowski.
  - 20: Uroczysta audycja z okazji święta narodowego Rumunii.
  - 21:10: Recital fortepianowy Zb. Drzewieckiego.

napoczęły wszystkie zapasy Spółzarni. Mrówki zmusiły go do umieszczenia nóg łóżek w garnuszkach napełnionych naftą; w przeciwnym razie gryzły śpiących w tych łóżkach. Mrówki zniszczyły kwiaty w ogrodzie. Mrówki wygnały z domu całą służbę. Sąd przyzna zapewne nieszczerliwym odszkodowanie od agenta, ale nasunął się tu problem: czy mrówka może być prawną osobą, odpowiadająca za to, co czyni?

Później, około godz. 17-iej, możemy przeżywać jakiegoś nowego nastroju, zainteresowania artystyczne, niezwykle wrażeń lub też natchnienia, co jednak da się odczuwać tylko ludziom bardzo rozwiniętym i subtelny. Naogół dzień dzisiejszy przynosi spotęgowanie się zmysłowości, nieświepliwości i nieulności oraz zainteresowanie rzeczami skrytymi. Nie nadaje się do dyskusji i sporów ze względu na zbyt dużą żęciotność, jaka się może wówczas przejawiać.

Wieczór, zwłaszcza w godzinach późniejszych, może nam przynieść eks panię uczyć i wzruszeń, jakiegoś nowego przeżycia, znajomości, impulsywne odruchy w stosunku do osób pici odmiennie.

Może to być również połączone z lepszymi perspektywami w sprawach finansowych — w niewielkim zresztą tylko zakresie.

- Dzieńko dziś urodzone — wesole, sympatyczne — będzie okazywać zainteresowanie strolami, kwiatami i wszystkim co piękne. Z wiekiem będzie się stawac coraz bardziej stale, nieustępliwe, uparte.
- 22: W rubryce „Na widokregu”.
  - 22:15: Płyty.
  - 23: Muzyka taneczna.
  - CZWARTEK
  - 11:57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
  - 12:10: Płyty.
  - 12:35: Koncert Szkolny z Filharmonii warsz.
  - 15:25: Płyty dla dzieci.
  - 15:35: Odczyt: „Kultura spokoju”. 15:50: Płyty.
  - 16:25: Lekcja języka francuskiego.
  - 16:40: Odczyt: „Szata roślinna a człowiek”.
  - 17: Płyty. 17:40: Odczyt.
  - 18: Muzyka lekka.
  - 19:30: Kwadrans literacki Ir. Krzewickiej „Pierwsza krew”.
  - 20: Koncert „Młóść i wiosna”.
  - 21:30: Słuchowisko z Katowic „Burmistrzanka Grywałda” G. Morcinka.
  - 22:15: Muzyka taneczna ze Lwowa.
  - 23: Muzyka taneczna.

## Córki preryj amerykańskich



Grupa bezstroskich, amerykańskich dziewcząt w strojach bohaterów preryj, których kostiumy cieszą się w A meryce wielkim powodzeniem.

## Ma pana byłoby to zmiana łatwa. Ludzie powiedzieli, że — głupi żart się skończył i wszystko może być po dawnemu. Ale dla mnie?...

— Zagwarantowałem panu zupełne bezpieczeństwo... — Eh, panie — roześmiał się Zakolski. — Moje bezpieczeństwo jest czymś zupełnie obojętnym w tej rozmowie. Byłoby to przecież tylko kwestją zwykłej, a obowiązującej wdzięczności ze strony pana. Są jednak rzeczy poważniejsze, o które mi chodzi... — Jakże? — Ja, panie Grainert, kocham pańską żonę. Zdanie to padło nieoczekiwanie, a zabrzmiało poważnie.

Pokryła je długa cisza. — Nie mam zamiaru odbierać panu mojej żony — powiedział Grainert. — Wiem. Tego pan nie potrafiłby już nigdy. Tego się nie mam powodu obawiać... Ach, doprawdy, pan jest dzieckiem z... przesadą wyobraźnią. Panu się wczynie wydaje, że wszystko od pana zależy... Nie, panie Grainert. Ja sobie zdaję sprawę z tego, co najważniejsze w tem wszystkim. To znaczy, że... pańska żona, którą kocham, tak długo jest z mna w spisku, jak długo ja mam we władaniu tę niezwykle sytuację... Nie ludzie się, nie wierzę nikomu. Jest to dla niej w tej chwili jedyna ostoja... I pan chce, żeby ja nagle wywrzekł się wszystkiego i powiedział do kobiety: Kochaj mnie takim, jakimjestem. No, to zabawne! Rzuciłaby mnie w następnej minucie... — Czyż pan nie zdażył sobie wyrobić należytej opinii o kobietach, o pańskiej żonie zwłaszcza? — Uśmiechnął się i — odpowiedział mu uśmiech Grainerta.

— To pewne, że w korcu maku szukaliście się... — Tak, tak... Ale ja ją kocham. Tak mi się przynajmniej zdaje. Nie, panie Ernieście! Zaczęto się to wszystko jakimś dziwnym żartem, jakimś pomysłem... Ale teraz — zaangażowałem już coś więcej, niż lekkomyślność w tę grę... Bardzo proszę, niech pan to zrozumie... — Potrzebne są panu moje pieniądze do tego, aby utrzyma przy sobie Marysie. To jedno rozumiem dobrze — rzekł Grainert. — Ale, to jest sprawa do omówienia. Dlatego właśnie zacząłem naszą rozmowę od pytania, jaka jest pańska cena. Ponawiam je... — Zakolski wydał wzgardliwie wargi. — Moja cena? A czyż ja mogę coś wiedzieć? Marysia mogłaby tu mieć głos... No, ale dobrze! Możemy tak postawić sprawę... — Zawahał się chwilę... — Ja myślę — zaczął — Bo ja wiem... Ja myślę, że muszę wymagać dużo, bardzo dużo, żeby utrzymać moje szczęście. — He? — Ach, nie załatwimy tego jedną sumą. Pan wie, jaki ja jestem lekkomyślny. Wydałbym, stracił... A potem co? Nie... Ja i Marysia jesteśmy bardzo nieżywciami. Musimy mieć stały dochód... Rente... — Spórzał na Grainerta. — Panie Zakolski, niech pan będzie rozsądny! — Brawo. Będzie więc rozsądny. Panie Grainert. To ja się teraz pana zapytam: jaka jest pańska cena? Dostanie pan tyle, aby żyć wygodnie... No zresztą ja się jeszcze niedokładnie orientuję w majątku, który przejąłem... Sądzę jednak, że wystarczy dla nas wszystkich. Grainert przyglądał się Zakolskiemu z uwagą. — Pan jesteś tuż, panie Zakolski, — wycedził wreszcie przez zęby. — Pan jesteś głupi tuż!... (d. c. n.)

